



Adres: Adm. „Poch. Seraf.“ OO. Franciszkanie, GRODNO (Polska).
Cena num. poj. 20 gr. (5 cent. am.) Pren. roczna: 2 zł. (50 cent. am.)

Treść Zeszytu.

*Święty Franciszek wśród Serafinów (wiersz) — Nauka dla Ter-
cjarzy. — Życie św. Franciszka z Asyżu. — Objaśnienie Re-
guly. — Rozmowa o Trzecim Zakonie. — Warunki przyjęcia
do Małego Seminarjum OO. Franciszkanów we Lwowie. —
Bym się tylko dotknęła. — Głos Tercjarza o św. p. O. Melchiorze.
— Jubileuszowe uroczystości franciszkańskie w Warszawie. —
Ze Sekretarjatu Rady Głównej III. Zakonu. — Franci-
szkańska Krucjata Misyjna. — Odpowiedź na ankietę w sprawie
małej liczby inteligencji w III. Zakonie.*

ZŁOŻYLI OFIARY:

a) Na „Pochodnię Seraficką“:

Łukasiewicz St. ze Sławatycz — — — — — 2.—

b) Na Grób św. Franciszka.

Siostry III Zakonu z Rozdrażewa — — — — — 16.—

c) Na Misje Franciszkańskie:

OO. Franciszkanie z Przemyśla — — — — — 25.—

Moruszewska z Juczewa — — — — — 2.—

NN. Lwów — — — — — 3.—

d) Na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chylińskiego:

SS. Rodziny Marji ze Lwowa — — — — — 20.—

POCHODNIA SERAFICKA

Rok II. - Nr. 7. ORGAN JUBILEUSZOWY. Lipiec 1927.



Święty Franciszek wśród Serafinów.

Wrajskiej krainie wśród Serafinów
Cudnej piękności wznosił się tron,
Pełen był krasy, złota, rubinów,
A nad nim tęskny rozbrzmiewał ton.

Boć opuszczony był i sierotą,
Król jego w piekła stoczył się głąb,
Uniósł się w pychę — zgrzeszył niecotą!
I padł wśród strasznych przekleństwa trąb

Nie chciał się schylić pod Pańskie nogi,
Z Jego Potęgi, Wszechmocy drwił,
I w otchłań wieczną — w ogniste progi —
Upadł nieszczęsny — bez tchu, bez sił.

I nigdy, nigdy, już nie powstanie
Z wiecznych i ogniem zięjących wód,
Kara za pychę już nie ustanie
Ach, rozpacz wieczna — i wieczny głód.

Mijały wieki i długie lata
 A trcn złocisty samotny stał,
 Wzrok tęskny zwracał ku Stwórcy świata —
 To znów ku ziemi, gdzieś hen go stał.

Przeszli Prorocy. Patryarchowie,
 Całe zastępy natchnionych dusz,
 Potem Sam Chrystus, Apostołowie
 A trcn złocisty myślał, że już

W jego objęcia z ziemskich padołów
 Spieszy wygnaniec odpocząć tu,
 By wśród drgających pieśnią Aniołów
 Wiecznej miłości zażywać snu.

Lecz to nie dla nich jeszcze mieszkanie,
 Gdzieś w inne strony powiodł je Pan,
 I tam czas szczęścia już nie ustanie
 I nie przekwitnie róż, lilji łan.

— — — — —
 Aż tu po wiekach oczekiwania.
 Gdy tysiąc dwieście minęło lat
 Gdy ziemia pełna była łez, łkania
 Cudny się na niej pojawił kwiat

Był to Franciszek, Serafin ziemi,
 Który w ognisty zmienił się żar,
 W którego sercu dźwięki rajskimi —
 Natchnionej pieśni rozbrzmiewał czar.

On to, żebraczek biedny, wzgardzony
 Do tak wysokich uniósł się gór,
 Po nad Aniołów i Świętych trony
 Tam — gdzie Serafów rozbrzmiewa Chór.

I ten złocisty w niebios krainie
 Przez Lucyfera rzucony tron,
 Nad którym pieśń seraficzna płynie —
 On go odzierżył — za miłość — On!

Wdał uleciało siedm stuleci
 A Jego postać w niebiosach lśni
 Zkąd na Swe wierne, wybrane dzieci
 Rzuca ognistej miłości skry.

S. S.



O. Rajner Gościński
 Franciszkanin.

Nauka dla tercjarzy.

O częstej spowiedzi.

„Będą się spowiadać co miesiąc i przystępować do Stołu Pańskiego“. (Reg. R. II par. 5).

Przykazanie Kościoła dotyczące spowiedzi i Komunii św. powiada: „Spowiadać się przynajmniej raz w rok i w czasie wielkanocnym do Komunii św. przystępować“. To przykazanie obowiązuje wszystkich bez wyjątku chrześcijan, którzy doszli do używania rozumu, a obowiązuje pod grzechem ciężkim. Obowiązuje? pod grzechem ciężkim? Stajemy zdumieni wobec faktu, że Kościół zmusza katolików do rocznej

spowiedzi i Komunii św. aż groźbą ciężkiego grzechu. Czy potrzeba aż takiej groźby? Czy wogóle trzeba przymuszać ludzi do spowiedzi i Komunii św.? To tak wygląda, jakby ten, co przystępuje do obu Sakramentów wyświadczał łaskę komu innemu nie sobie. A przecież obydwie Sakramenty są ogromnym zaszczytem i dobrodziejstwem człowieka. Jeśli więc Kościół zmuszonym jest napędzać katolików aż batem ciężkiego grzechu do tego, do czego sami na wyścigi garnąć się powinni, to jest to smutnem świadectwem obojętności i oziębłości wśród dusz panującej. Obyśmy dożyli tej chwili, w której to przykazanie zniesionem będzie jako zbyt ciężkie, w której wszyscy katolicy uczestniczyć będą w Sakramencie Pokuty i Komunii św. bez żadnego przymusu i nacisku a jedynie z dobrej swojej woli i z tego przeświadczenia, że oba Sakramenty są dla duszy niewyczerpanem źródłem łask i błogosławieństw.

U pierwszych chrześcijan.

Nasuwa się tu pytanie, jak wogóle do tego przyszło, że Kościół musiał wydać to smutne przykazanie? Pierwsi chrześcijanie uważali sobie za łaskę i zaszczyt, gdy mogli komunikować. I komunikowali bardzo często, bo w każdą niedzielę. A spowiadali się zawsze, gdy mieli na sumieniu grzech ciężki, co się jednak rzadko zdarzało. Wobec takiej żarliwości nie potrzeba było nakazywać spowiedzi i Komunii św. ani tym bardziej grozić ciężkim grzechem za niedbalstwo. Pierwsi chrześcijanie pojmowali tę sprawę tak jak im to ich gorąca wiara i miłość dyktowała: Jezus — Zbawiciel raczył nam dać siebie w Sakramencie Ołtarza, to słuszną, abyśmy w tej uczcie z wdzięcznością największą i jak najczęściej uczestniczyli; Jezus postanowił Sakrament Pokuty dla oczyszczenia się z grzechów, to trzeba, abyśmy się w tym źródłu kapali zawsze, ilekroć z ułomności upadliśmy.

Ale z biegiem czasu ta pierwotna gorąca wiara i miłość poczęły słabnąć. W ślad za tem chrześcijanie komunikowali się i spowiadali coraz rzadziej. W końcu dochodziło do tego, że wielu chrześcijan przestało wogóle praktykować tak spowiedź jak Komunię św. Kościół, zaniepokojony tym stanem rzeczy, wydał na Soborze Laterańskim w r 1215 rozporządzenie, mocą którego zobowiązał wszystkich pod grzechem ciężkim do jednorazowej w roku spowiedzi i Komunii św. W tento sposób powstało owo smutne przykaza-

nie: „Spowiadać się przynajmniej raz w rok i w czasie wielkanocnym do Komunii św. przystępować“.

Przykazanie dla najobojętniejszych.

Atoli z tego, co powiedzieliśmy, jasnem jest, że Kościół ustanowił to przykazanie dla najobojętniejszych tylko, tylko dla tych, którzyby bez wyraźnego przymusu nie zjawili się u konfesjonału może nigdy. Aby wierni o tem pamiętali, dodaje Kościół w swoim przykazaniu słówko: przynajmniej — „spowiadać się przynajmniej raz w rok“ Jest więc pragnieniem Kościoła, by wierni nie poprzestawali na jednorazowej w roku spowiedzi, ale spowiadali się częściej. To pragnienie Kościoła powinien wziąć sobie do serca każdy katolik, jeżeli nie chce należeć do owieczek najozięblejszych, i jeżeli Kościół swój uważa za matkę troskliwą i kochającą, jaką ona rzeczywiście jest. Katolicy, którzy tylko raz w roku uczestniczą w Sakramentach i to tylko pod przymusem, pod groźbą grzechu, dają o sobie smutne świadectwo. W rzeczy samej nie widzimy wśród nich jakiegokolwiek głębszej wiary, ani zrozumienia jej zasad, ani gorliwości o sprawę bożą, a już nie mówię o pobożności. Wyłącznie wśród nich znajdujemy katolików do tego stopnia oziębłych, że nawet na to zdobyć się nie mogą, aby w każdą niedzielę wziąć udział pobożnie we Mszy świętej. Co zaś do życia ich, to jest ono więcej pogańskie niż chrześcijańskie. Bo też inaczej być nie może u tych, którzy raz tylko w roku zbliżają się do „Drogi, Prawdy i Żywota“ i raz tylko w roku żałują za swoje grzechy i to tak na poczekaniu, na komendę Kościoła, pod przymusem.

Przepis reguły.

Św. O. Franciszek, tworząc Trzeci Zakon, chciał, by tercjarze wypełniali nie tylko to co Kościół nakazuje ale i to co pochwała. Pragnął on także, by tercjarze wznowili w sobie gorącą wiarę i miłość pierwszych chrześcijan. Dlatego w regule swojej poleca terjarzom między innemi i to, aby się częściej niż raz w roku spowiadali. W regule zaś, przez papieża Leona XIII zreformowanej, znajdujemy przepis spowiedzi miesięcznej. Przepis ten wprowadzić nie obowiązują pod grzechem, gdyż wogóle polecenia reguły, nie zawarte w przykazaniach bożych lub kościelnych, pod grzechem nie obowiązują. Jednakowoż tercjarz, który chce być prawdzi-

wym tercjarzem, wypełniać będzie i te przepisy reguły, które nie obowiązują pod grzechem, wiedząc, że one są z Ewangelią i z nauką Kościoła najzupełniej zgodne i do postępu duchowego bardzo pożyteczne.

Na co baczyć trzeba przy częstszej spowiedzi?

Jeżeli jednak idzie o spowiedź częstszą, to pamiętać musimy przede wszystkim, że spowiedź to Sakrament, to sprawa z Bogiem, to czynność bardzo odpowiedzialna. Człowiek bowiem to ma do siebie, że nawet najświętsza sprawa, jeżeli częściej z nią ma do czynienia, z czasem w jego sercu powszednieje, pospolicieje, staje się bląką do tego stopnia, że gotowiśmy zapomnieć, czym ona naprawdę jest. Stąd szczególnie ci co się częściej spowiadają i komunikują, pamiętać powinni o tem upomnieniu Kościoła: „Sancta sancte tractanda — święte rzeczy święcie traktować potrzeba“.

Poznaj siebie.

Aby święcie a zatem i pożytecznie praktykować Sakrament Pokuty, wiemy, że trzeba wypełnić pięć warunków nieodzownych do tego Sakramentu potrzebnych. Wśród nich znajduje się na pierwszym miejscu tak zwany rachunek sumienia. Ci co się częściej spowiadają, nie powinni spuszczać się na to, że grzechy same się im przypominą, ale wiedzieć muszą, że przy częstszych i najczęstszych spowiedziach obowiązuje dokładne policzenie się z sumieniem. Dobre poznanie samego siebie jest warunkiem nie tylko godnego przyjęcia Sakramentu Pokuty, ale wogóle niezbędnym warunkiem każdego postępu w dobrem i skutecznej pracy nad sobą. Kto nie poznaje ustawicznie samego siebie, niech wie, że nic mu nie pomoże i że próżno traci czas na różne ćwiczenia i praktyki pobożne. Najgorzej jest z tymi, którzy powiadają: „Ja tam wielkich grzechów nie mam, to też z rachunkiem sumienia wielkich zachodów robić sobie nie będę“. Święci, chociaż byli świętymi, tak nie myśleli. Uważali oni siebie za wielkich grzeszników i dlatego dużo czasu poświęcali na zastanowienie się nad samymi sobą. Św. Karol Boromeusz przed swemi spowiedziami z całego roku, które zwykł był odprawiać, aż ośm dni czasu poświęcał na rachunek sumienia.

Pierwszym tedy warunkiem dobrego rachunku sumienia i poznania siebie jest to pokorne uczucie, że się jest grze-

sznikiem i ten lęk przed pychą, która zaślepia człowieka, że nie widzi tego co jest, a chętnie widzi to czego w sobie nie ma. A drugim — gorąca modlitwa do Ducha Najświętszego o światło. Duch święty jest nauczycielem Kościoła i nauczycielem każdej duszy. Bez jego pomocy człowiek nigdy nie będzie bezstronnym sędzią samego siebie. Owszem nawet nie zrozumie ani czym jest grzech, ani gdzie się zaczyna grzech, ani okoliczności grzechu nie pojmie. Dlatego modlitwa do Ducha świętego nie jest tylko ozdobnym dodatkiem do rachunku sumienia ale rzeczą zgoła niezbędną.

Sposoby rachunku sumienia.

Co do sposobu rachunku sumienia, różni różnie go odprawiają. Jedni rozważają kolejno obowiązki jakie człowiek ma względem Boga, bliźniego i siebie. Jestto sposób stosowniejszy dla tych, którzy są więcej wyrobieni i wykształceni w życiu duchowo-religijnem.

Inni rozbierają po kolei grzechy cudze i siedm} grzechów głównych. Ten sposób jest niezły.

Są i tacy, którzy nie trzymają się żadnego określonego sposobu, ale przypominają sobie grzechy według tego jak im na pamięć przychodzą. W tym sposobie bezładnym kryje się niebezpieczeństwo, że można pominąć niejedno, co pominiętem być nie powinno. Dlatego nie jest on polecenia godnym.

Najlepszym i najpewniejszym sposobem odprawiania dobrego rachunku sumienia jest rozbieranie dwóch przykazań miłości, przykazań bożych i kościelnych. Wówczas możemy być pewni, że się nic nie opuści, ponieważ w tych przykazaniach zawartem jest wszystko co człowiek czynić a czego unikać powinien. Atoli konieczną jest tutaj dobra znajomość treści każdego przykazania, czyli wiedzieć trzeba wszystko, co dane przykazanie nakazuje i wszystko czego zakazuje. Innemi słowy — aby dobrze uczynić rachunek sumienia, trzeba dobrze znać rozumieć prosty katolicki katechizm. On uczy o wszystkim.

Faktem jest że niektórzy penitenci źle się spowiadają na utrapienie spowiednikowi i sobie samym. Dlaczego? bo nie umieją katechizmu. Skąd pochodzi n. p., że katolicy mający wiarę, pewnych grzechów nie uważają sobie za grzechy? i wskutek tego ani się z nich spowiadają ani popra-

wiają? Stąd że nie znają katechizmu. Gdzie przyczyna, że penitent nie umie rozróżnić jednego grzechu od drugiego i obmowę utożsamia z oszczerstwem? W nieznamości katechizmu. Czem to się dzieje, że niektórzy penitenci zamiast grzechów opowiadają na spowiedzi swoje cnoty albo różne historie nie mające związku ani z sumieniem ani z Sakramentem Pokuty? Tem, że nie umieją katechizmu. Czem to wytłumaczyć, że inni zamiast swoich grzechów albo oprócz swoich grzechów jeszcze grzechy bliźniego na spowiedzi wyłuszczają? Tem, że nie znają katechizmu. Wreszcie dlaczego inni opowiadają grzechy ale o liczbie grzechów nie wspominają ani słowa? Bo nie umieją katechizmu. Słowem wszystko ściąga się do tego nieszczęsnego katechizmu. Jest to książka bardzo ważna ale bardzo zapomniana. Tak po modlitwie do Ducha świętego trzeba jeszcze znać katechizm, aby rachunek sumienia, był dobrym i dokładnym.

Dlatego tak wielki nacisk kładę na rachunek sumienia, bo od niego zależy i żal i wyznanie grzechów i praca nad poprawą siebie. Kto nie umie przeprowadzić rachunku sumienia, ten nie wie za co żałować i źle się spowiada a wreszcie nie wie z czego się poprawić.

Zbawienna praktyka.

Cóż jednak czynić ma ten kto mimo dobrego rachunku sumienia nie przypomniał sobie żadnych grzechów? Powinien przede wszystkim złożyć zato dzięki Bogu, który jest pierwszym sprawcą wszelkiego dobra. Do spowiedzi jednak przystąpić powinien, aby wypełnić przepis reguły. W tym wypadku kapłan daje tylko łłogostawieństwo. Aby zaś spowiednik mógł dać także rozgrzeszenie i, aby penitent mógł wogóle korzystać z dobrodziejstwa Sakramentu Pokuty, trzeba wyznaczyć z żalem jeden lub dwa większe grzechy z dawniejszego życia (o ile są). Ta praktyka wskazana jest i pożyteczną nawet wtedy, gdy penitent ma do wyznania drobne przewinienia od ostatniej spowiedzi popełnione. Bo to co czyni Sakrament Pokuty szczególnie dla człowieka zbawionym, to żal i upokorzenie się penitenta. Potęgą oczyszczająca spowiedzi stąd wypływa, że penitent żałuje w sercu i upokarza się wobec kapłana i tą żalosną pokorą niszczy pychę, jaka tkwi w każdym grzechu. Stąd im więcej upokorzenia się, tym więcej korzyści odnosi penitent. Jeżeli jednak przynosi się do spowiedzi grzechy drobne, przewinienia nieznaczne, wynikające raczej z ułomności właściwej

każdemu człowiekowi, to i do żalu trudno się pobudzić i upokorzenia w tem prawie żadnego niema. Dlatego radzą mistrzowie duchowni, aby penitenci, którzy podlegają tylko drobnym uchybieniom, wyjawiali na spowiedzi jeden większy grzech ze swego dawniejszego życia. Czynieć to jednak trzeba nie dla poprawiania dawniejszych spowiedzi ani dla uspokojenia sumienia, ale dla większego żalu i upokorzenia. Wówczas i kapłan mieć będzie wys'arczający materiał do rozgrzeszenia i penitent odniesie największą ze Sakramentu Pokuty korzyść.

Co się należy spowiednikowi?

Zastanowić się trzeba nad wyborem spowiednika. Dla spowiadających się częściej wskazanem jest, aby mieli jednego stałego spowiednika. Jeżeli się chodzi za każdym razem do innego spowiednika albo kiedy się ma kilku spowiedników, to żaden z nich duszy penitenta należycie nie pozna i skutek tego nie będzie mógł kierować nią najlepiej. Dlatego naogół lepszym jest jeden spowiednik, choćby nieumiejętny, niż dużo spowiedników choćby bardzo światłych i świętobliwych.

Spowiednika trzeba obdarzać posłuszeństwem i zaufaniem. Są dusze, dla których wtedy spowiednik jest dobrym, kiedy oni nim kierują i obracają na wszystkie strony według swego upodobania, — a wtedy niedobrym, kiedy on nimi kierować pragnie. Dusze takie lepiejby uczyniły, gdyby spowiednikowi czasu nie zabierały i głowy mu niepotrzebnie nie zawracały. A raczej raz na zawsze pamiętać powinny o tem, że w konfesjonale sędzią i kierownikiem jest kapłan, a penitent jest tylko słuchaczem i poddanym, który ma wierzyć temu, co kapłan mówi i czynić co on poleca.

Podobnie ma się rzecz z zaufaniem należnem spowiednikowi. Niektórzy penitenci mają wprawdzie stałego spowiednika ale tylko od drobniejszych grzechów. Kiedy zaś przydarzy im się co „grubszego“, wówczas spieszą do innego kapłana. Jeżeli czynią to dlatego że wstydzą się lub błąd swego stałego spowiednika, który ich zna, to jeszcze od biedy możnaby ich wytłumaczyć. Ale jeżeli postępują tak w tym celu, aby w oczach swego spowiednika uchodzili za lepszych niż są, to sprawa przedstawia się znacznie gorzej, bo pachnie pychą. W każdym razie takie postępowanie nie jest znakiem, że penitent rzetelnie pracuje nad sobą.

Bezwzględnie jednak muszą mieć jednego spowiednika osoby chore na skrupuły albo tym podobne przypadłości sumienia. Choroby sumienia a szczególnie skrupuły są bardzo dla penitenta bolesne i zgubne. Uniemożliwiają one pracę nad sobą i tamują wszelki postęp w dobrem. Jeżeli się ich nie uleczy, mogą doprowadzić do obłędu. Czy jest na nie jakie lekarstwo? Jeżeli jest, to tylko to jedno: Mieć stałego spowiednika i obdarzać go ślepeń posłuszeństwem i zaufaniem. Skrupulaci, którzy biegają do coraz nowych spowiedników i szukają coraz nowych lekarstw i recept, niezadowoleni z tego co im polecił pierwszy spowiednik, niechaj wyrzekną się nadziei uzdrowienia. Nic im nie pomoże, jak długo słuchać nie chcą.

Nie żądać od spowiedników za wiele.

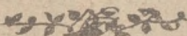
Wracając do penitentów normalnych, jeszcze to im przykazać pragnę, aby nie mieli do swych spowiedników zbyt wygórowanych pretensyj. Nie trzeba n. p. żądać od spowiednika, aby był bardzo czułym. Czułość nie jest koniecznym warunkiem ani Sakramentu Pokuty ani postępu w dobrem. Spowiedź jest umartwieniem a nie czułą pogadanką ze spowiednikiem.

Podobnie nie można pochwalić tych, którzy żądają, aby spowiednik mówił do nich w konfesjonale kazania albo rozprawiał długo i mądrze o różnych sprawach. Kazania mówi się na ambonie. Uczone rozprawy można czytać w książkach albo słyszeć na specjalnych wykładach. Niech sobie ci penitenci wyobrażą, co by to było, gdyby spowiednik miał do każdej duszy mówić kazania.

Spowiednik w konfesjonale jest przede wszystkim sędzią i lekarzem. Jako sędzia wydaje krótki wyrok: zasługujesz na rozgrzeszenie — i nakłada karę w formie pokuty. Jako lekarz daje wskazówki dla zdrowia penitenta potrzebne. A przecież lekarz nie głądzi, lecz krótko powiada co potrzeba i spieszy do innych chorych.

Penitenta zaś obowiązkiem jest przeprowadzić jak najlepiej rachunek sumienia, obudzić żal, wyznać z pokorą grzechy, przyjąć pokutę i pracować nad sobą. A zamiast kazań i rozpraw w konfesjonale, trzeba słuchać gorliwie kazań z ambony oraz czytać Ewangelję, żywoty świętych i katechizm katolicki.

Trzeba jak najwięcej oświaty religijnej i zrozumienia nauki katolickiej, a wówczas częsta spowiedź będzie największem dla dusz błogosławieństwem.



Życie św. Franciszka z Asyżu.

Nap. O. Fr. P. Franciszkanin.

(Ciąg dalszy.)

Spotkanie z trędowatym.

Po powrocie z Rzymu Franciszek z całą stanowczością i mocną wolą postanowił prowadzić nowe życie stosownie do wewnętrznych natchnień, które otrzymał od Boga. Jednak nie chcąc polegać na własnem zdaniu, ani w rzeczach odnoszących się do życia duszy rządzić sam sobą, obrał sobie na duchownego kierownika i doradcę biskupa asyńskiego, Gwidona. Jemu zwierzał się ze wszystkiem, co zamierzał czynić i do niego udawał się po duchowne rady.

Łaska Boża coraz silniej i wyraźniej działała w duszy Franciszka, gdyż nie spotykała się z tamującemi przeszkodami. Dusza pokorna i posłuszna na głos łaski zdolna jest do pokonania największych trudności, jakie znajduje wewnątrz i zewnątrz siebie. Od swoich sług, które P. Bóg chce wyprowadzić na szczyt doskonałości i świętości życia, żąda heroicznego wyrzeczenia się siebie, czyli zaparcia. Przez złożenie doskonałej ofiary ze siebie i ze wszystkich stworzeń dla Bożej miłości, dochodzimy do zupełnego oczyszczenia serca i okazujemy gotowość do ściślejszego zjednoczenia się z Bogiem. Z tego powodu domagał się Bóg od Franciszka, aby przechodził wielkie i ciężkie próby, i z pomocą nadzwyczajnych ofiar przygotował duszę i usposobił serce do przyjęcia wciąż nowych i coraz wyższych łask, zbliżających jego ducha do ducha Bożego.

Nie długo czekał Franciszek na nową okazję do dalszego pokonania siebie. Oto jadąc konno, w okolicy Asyżu,

spotkał na drodze trędowatego. Na widok nieszczęśliwca, okrytego ropiącymi ranami i mocno odrażającego, uczuł nieopisany wstręt, i pierwsza myśl, która powstała w nim była: odwrócić oczy i jechać dalej. Był to moment próby, przygotowany przez Pana Boga dla Franciszka. Rycerz miłości nie mógł jednak w takim wypadku okazać się małodusznym. Szybko zebrał wszystkie swoje siły moralne i skupił całą energję ducha, aby się za wszelką cenę przezwyciężyć. Zatrzymał się, zszedł z konia i podszedł ku biedakowi, a wręczyszy mu jałmużnę, ucałował go i uściskał serdecznie. Po dokonaniu tego doznał dziwnej i przesłodkiej radości, iż znowu pokonał siebie.

W kilka dni później wziął dość sporo pieniędzy i udał się do szpitala trędowatych. Tam zwołał wszystkich chorych wręczył, każdemu hojną jałmużnę i ucałował każdego kolejno. A serce biło mu z radości i był poruszony do głębi.

Był to moment najuroczystszy w jego życiu, jak sam później wyznawał. Od owej chwili, zupełnie już przyłgnął do Boga, i rozpoczął życie duchowe, ogniem najczystszej miłości płonące.

R o z d z i a ł t r z e c i .

Głos z Krzyża.

Widzimy, że Franciszek wtedy już był przygotowany na to, by otrzymać najwyższy rozkaz od swego Pana. Przełamał w sobie najgłówniejsze skłonności natury, odniósł wiele heroicznych zwycięstw nad samym sobą skłonił w zupełności ciało do doskonałego posłuszeństwa pod panowanie ducha, przygotował serce na każde skinienie Pańskie. Jest to warunek konieczny dla duszy, która ma dokonać wielkich rzeczy. Potrzeba Bogu oddać wszystko, aby otrzymać od Niego wszystko.

Zniszczyć w sobie trzeba nie tylko to, co prowadzi do grzechu, ale także to, co się nazywa życiem własnego „ja”; na opuszczonym tronie osobistego królestwa naszego, na zasiąść Sam Pan Jezus, rządzić według Swojej woli w duszy naszej i pozostać absolutnym Panem naszego serca, jako Król i Ojciec, a my jako najpoddani słudzy i najukochańsze dzieci spełniać powinniśmy w miłości wszystkie Jego rozkazy. Pan Jezus wyraził to w krótkich słowach: „Kto chce pójść za Mną, niech zaprze samego siebie”. (Mat. XVI. 24.)

Pewnego dnia Franciszek przechodząc ulicą miasta w bliskości kościoła św. Damiana uczuł jakiś dziwny pociąg, aby tam wstąpić. Gdy wszedł do wnętrza i rozglądał się dokoła, ze wszystkich rzeczy, na które rzucił wzrokiem, najbardziej ujął jego ducha obraz Pana Jezusa Ukrzyżowanego. Natychmiast uklęknął przed nim i zaczął gorąco się modlić o światło poznania Woli Bożej. Trzykrotnie z głębi serca zanosił modlitwę do Jezusa mówiąc: „O Najdroższy Jezu, Panie i Boże mój, oświeć mnie, abym poznał, jaka jest Twoja najświętsza Wola, którą jedynie pragnę spełnić”. Wtenczas usłyszał słowa tajemnicze, wychodzące z ust Ukrzyżowanego Zbawiciela: „Franciszku, idź napraw mój Kościół, który się znajduje w ruinie”.

Głębokie wrażenie wywarły na nim te Boskie słowa, które kryły w sobie wielką tajemnicę posłannictwa Franciszkiego względem Kościoła i całego chrześcijaństwa. Miały znaczenie moralne dla naprawy dusz ludzkich, które są żywą świątynią Bożą. Lecz Franciszek w swojej głębokiej potrzebie i prostocie serca wziął je w dosłownem znaczeniu i postanowił zabrać się natychmiast do naprawy kościoła świętego Damiana innych opuszczonych kościołów w Asyżu.

Po modlitwie i cudownem wydarzeniu wyszedłszy z kościoła spotkał kapłana obsługującego kościół św. Damiana, któremu wręczył zaraz ofiarę z prośbą, by paliła się lampa przed Panem Jezusem Ukrzyżowanym. Potem poszedł do domu, nabrał różnych materji ze sklepu, wsiadł na konia i pojechał z tem do miasta Foligno, gdzie to wszystko sprzedął, jakoteż i konia i powrócił z pieniędzmi do Asyżu. Następnie udał się wprost do kościoła św. Damiana, chcąc oddać całą tę sumę księdzu na odrestaurowanie świątyni. Jednak kapłan nie chciał przyjąć ofiary z obawy przed ojcem Świętego. Wtedy Franciszek wrzucił pieniądze przez okno do kościoła, a sam poprosił księdza, aby mu wolno było zamieszkać przez pewien czas przy kościele, na co otrzymał zezwolenie.

Franciszek uradował się tem wielce, albowiem teraz czuł się swobodny w modlitwie przed swoim ulubionym Ukrzyżowanym Zbawicielem i gotowy do wykonania planu pracy około odrestaurowania kościoła.



Objaśnienia Reguły.

Pytanie 19.

Które błędy są przeciwne Wierze?

Odp. Niewiara, słaba Wiara lub łatwowierność i zabobon.

„Niewiara“ — W każdym czasie znajdowały się umysły, które nie chciały się poddać pod władzę i powagę drugich, albo z trudnością dały się przekonać. Nasza epoka zna smutne przykłady wątpiących we Wierze. Duch jest zatruty przez złe wycnowanie i niedobre życie, dlatego nie może zrozumieć prawdy. Ci nieszczęśliwi wątpią i będą wciąż wątpić, jak długo nie będą mieli innego przewodnika, tylko pyszne rozumowanie, w dodatku tak w sobie nędzne. Ludzie zaślepieni odrzucają prawdziwe światło, które ich jedynie może prowadzić.

„Słaba Wiara, czyli łatwowierność“ — pochodzi ze słabości ducha, gdzie brakuje zasad. Taką Wiarę znajdujemy w krajach, w których życie religijne nisko stoi. Dusza ludzka spragniona życia nadprzyrodzonego szuka tegoż we fałszu, skoro nie rozumie, jak je znaleźć w Bogu. Odrzućcie Biblię, Ewangelię i Kościół, wkróćcie zbliżycie się do synagogi, do fałszywych proroków i duchów, aby tam szukać kłamliwych proroctw i znaków. Ci, którzy odrzucają Wiarę, najbardziej wierzą w urojonych bożków i oddają im swoje zaufanie zamiast Panu Bogu. Lecz jak prawdziwa Wiara stawia wysoko człowieka wysoko i uszlachetnia go, tak znów błędna wiara poniża go i hańbi jego godność.

„Zabobonność“ — jest skutkiem małej i niedostatecznej Wiary, jakoteż braku dostatecznego oświecenia w rzeczach Religji. Są katolicy, którzy z trudnością dają wiarę cudom przez Władzę Kościoła zatwierdzonym, a potem wierzą w sny, czytają utwory fantastyczne i tym podobne rzeczy. Znajdują się tacy, którzy z wielkiem zainteresowaniem zajmują się obracającymi się stolikami tajemniczymi duchami, a nie potrafią należycie odmówić *Wierze w Boga*.

Wiercie w Boga i Jego Kościół, a wszystko inne jest rzeczą mniejszej wagi.

Pytanie 20.

Które są główne owoce Wiary?

Odp. Uczucie Wiary, duch Wiary i praktyki Wiary.

„Uczucie Wiary“. — Prawda odwieczna, oświecając rozum, sprawia, że się ją widzi jasno w rzeczach Bożych. Mówi się, że pewna osoba posiada uczucie piękna, to znaczy, że ona z naturalnego usposobienia ma pociąg do pięknych rzeczy, kocha się we wszystkich pięknych przedmiotach, a ma wstręt do tego, co przedstawia brzydotę i tchnie brakiem porządku. Mówi się, że ktoś posiada uczucie dobra, kiedy miłuje cnotę a nienawidzi złego bez uciekania się do rozumowania i szukania przyczyn, aby podobne uczucia obudzić w sobie.

Jest to prawdą, że uczucie Wiary łatwiej odkrywa ukryte i głębokie prawdy religijne, które dla drugich są trudne do pojęcia. Kto posiada uczucie Wiary ten we wszelkich okolicznościach, jakby wiedziony instynktem, zachowuje się według nauki Wiary, a powstaje przeciw wszelkim objawom sprzeciwiającym się Boskiej Wierze.

Można mieć Wiarę bez tego uczucia Wiary, uznając prawdy Boże bez smakowania w nich i przejęcia się ich doniosłością. Uczucie Wiary jest owocem głębszego wychowania religijnego. Rodzice przejęci duchem religijnym wiedzą, jak tego ducha przenieść na swoje dzieci.

Uczucie Wiary otrzymuje się także przez modlitwę i rozmyślanie według słów Ewangelji: „Panie, wierzymy, lecz przymnóż nam Wiary“.

Który ze Świętych posiadał w tak wysokim stopniu uczucie Wiary, jak św. Franciszek z Asyżu? Oto rozmyślał wiele i wewnętrznie zasyczał głód ducha chlebem objawionych Boskich prawd. Potrafił łatwo i jasno tłumaczyć najtrudniejsze punkty z dziedziny moralności, nauki i wyższej ascezy. Przez religijne wychowanie i przez nadzwyczajne światło Boże otrzymał dar zrozumienia głębokich prawd nadprzyrodzonych, daleko lepiej i doskonalej pojmował naukę Ewangelji i był w stanie podać ją ze smakiem dla tysięcy dusz, które oddawały się jego kierownictwu. Nie mylił się, albowiem jego duch był cały oddany przez posłuszeństwo Wierze.

Dusza jednoczy się z Bogiem za pomocą swoich władz wewnętrznych. Rozum łączy się z Bogiem przez Wiarę, która go udoskonala i podnosi do stanu nadprzyrodzonego, Nadzieja uświęca pamięć duszy, Miłość obejmuje w posiadanie wolę i jednoczy z wolą Bożą. W tej jedności spo-

czywa nasze podobieństwo do Boga. Miłość formuje ściślej to podobieństwo, udoskonala i prowadzi po stopniach coraz wyżej podług swojej wewnętrznej siły i gorącości, aż wyprowadzi na najwyższy możliwy szczyt, wówczas dusza staje się przemieniona w Boga, jak żelazo rozpalone w ogniu staje się ogniem gorejącym. Oto w krótkim słowach przedstawiłem wam treść doskonałości, czyli ascezy chrześcijańskiej. O tem będziemy coraz szerzej mówić tak, że później stanie się ta nauka jaśniejszą i każdemu dobrze zrozumiałą.



Rozmowa o Trzecim Zakonie.

O. Dyrektor.

Trzeci Zakon z natury swojej prowadzi wiernych do udoskonalenia się w życiu chrześcijańskim, jeżeli członkowie starają się zrozumieć jego ducha i z zamiłowaniem oddają się temu sposobowi życia. Główną rzeczą jest zrozumienie, a potem praktykowanie. Wielu nie pojmuje, co to jest doskonałość, na czem ona polega, dlatego, chociaż pewne formalności życia tercjarskiego spełniają, jednak nie okazują doskonałości życia. Uświadomienie w chrześcijańskiej ascezie jest bardzo pożyteczne.

Brat Idzi.

Czemu to uczeni ludzie nie popierają życia pobożnego i ascetycznego, ale jeszcze gania i potępiają, często wyśmiewają i zamiast zachęty i otuchy dodają tym maluczkim nieuczonym, to jeszcze odstręczają od życia lepszego, chociaż sami uchodzą za katolików?

O. Dyrektor.

Otóż widzisz, mój Bracie, że to właśnie jest dowodem, iż ci ludzie, chociaż są wykształceni w naukach świeckich nie posiadają dostatecznej wiadomości w rzeczach religijnych, w tem, co się odnosi do Wary i chrześcijańskiej moralności są ciemnymi. Tacy filozofowie patrzą się na świat samym tylko rozumem naturalnym podobnie, jak uczeni pogańscy,

a Religję Boską i Wiarę katolicką pozostawiają na uboczu. Stąd mamy ten smutny objaw, że ludzie uczeni nie znają Religji, ducha i jej życia w ludzkich duszach. Nie wszyscy jednak tą drogą postępują, albowiem mamy również znaczną część ludzi inteligentnych i wysoko wykształconych, którzy zarazem są głęboko religijni i są wzorem pobożności, nawet wielu z nich należy do Trzeciego Zakonu. Jednak wielka szkoda tak dla nauki, jakoteż i dla społeczeństwa, że nie wszyscy się jednoczą na punkcie Religji.

Siostra Aniela.

Jest to wielkie nieszczęście, że ludzie są tak obojętni dla wary i dla dobra własnej duszy i ten chłodny wiatr wieje tak między inteligencją, jak wśród prostego ludu robotniczego i wiejskiego. Pan Bóg posłał świętego Franciszka, aby pobudził wszystkich do życia religijnego i pobożnego. Więc na Zakon świętego Franciszka spada teraz obowiązek, aby naprawić ducha i życie chrześcijańskie w społeczeństwie. Trzeci Zakon musi się przygotować do tej pracy, musi nabyć potrzebnych wiadomości i wyrobić dobrze własnego ducha w ascezie chrześcijańskiej. Tercjarze powinni swoją gorliwością w pobożności nawracać obojętnych we Wierze, grzeszników pociągać do pokuty a wszystkich do miłości chrześcijańskiej.

Dlatego nam jest potrzebna dobra szkoła pobożności, która by nam wkazała właściwą drogę do spełnienia tak ważnych obowiązków. Prosimy więc Ojca Dyrektora o gruntowne nauki z chrześcijańskiej ascezy.

O. Dyrektor.

Mojem największym pragnieniem jest, aby wszyscy poznali dobrze życie duszy, czuli potrzebę tego życia i ukończyli je. albowiem dusza jest stworzona do życia duchownego. Kto nie żyje życiem ducha, ale tylko życiem ciała, ten człowiek jest biedny, wykończony i nieszczęśliwy. Jednak każdy może powstać z takiego smutnego stanu i rozpocząć lepsze i doskonalsze życie. Historia podaje, jak asceza chrześcijańska potrafiła przerobić człowieka najwięcej zepsutego i najniższą niewiaścę w bohaterów i bohaterki Wiary Chrystusowej, i jak udoskonalenie jednostek wpływa na dobro cywilizacji całego społeczeństwa.

Siostra Amalja.

Proszę O. Dyrektora na czym polega doskonałość życia chrześcijańskiego?

O. Dyrektor.

Zbawiciel nasz powiedział. „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec Wasz Niebieski doskonały jest“. A więc ta doskonałość jest zbiorem wszystkich cnót moralnych i nadprzyrodzonych“. Ale zachodzi pytanie, czy to jest możliwe stać się podobnym Bogu w doskonałości? Doskonałość w Bogu polega na poznaniu i miłości. Jeżeli więc złączymy się z Bogiem przez poznanie i miłość, staniemy się z Nim jednym duchem. Mówi Apostoł: „Kto złączony jest z Panem, jednym duchem jest“ (I Cor. 6 — 17.) „Ponad wszystko miejcie miłość, która jest związka doskonałości“ (Coloss. 3 — 14). Z poznania Boga rodzi się miłość. W pierwszym rzędzie idzie miłość Boga, a w drugim miłość bliźniego.

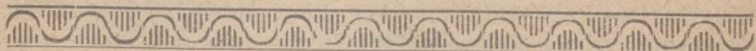
Błądzą ci, którzy zakładają doskonałość w uczęszczaniu do świętych Sakramentów, albo w ostrości życia, lub w pokorze, w posłuszeństwie i w innych cnótach. Te wszystkie rzeczy są środkami do nabycia właściwej istoty doskonałości, która się opiera na miłości. Miłość praktykuje się przez uczęszczanie do Sakramentów świętych i przez inne różne cnoty.

Miłość sprawia, że dążymy do upodobnienia się do Pana Boga przez nabycie cnót. Pragniemy posiadania cnót, albowiem one są promieniami Boskiej piękności, które wy-daje ze siebie nieskończona dobroć Boga.



Nikt nie powinien zarozumiale chęcić się z tych rzeczy, na które i grzesznik zdobyć się może, bo i grzesznik potrafi pościć, modlić się, płakać, umartwiać swoje ciało. Lecz na jedną rzecz nikt własnymi siłami bez szczególnej łaski zdobyć się nie potrafi t. j. aby wytrwał wiernie przy Bogu.

S. Franciszek Wyzn. i Sent. XXI.



WARUNKI PRZYJĘCIA

≡ DO MAŁEGO SEMINARIUM OO. FRANCISZKANÓW WE LWOWIE. ≡

1) Małe Seminarjum (Internat) jest Zakładem wychowawczo-naukowym, w którym OO. Franciszkanie wychowują i kształcą młodzież na przyszłych księży Franciszkanów.

2) Przyjmuje się uczniów pobożnych i zupełnie zdrowych w wieku od lat 13 po ukończonej przynajmniej 2 klasie gimnazjalnej lub 7 klasie szkoły powszechnej z postępem bardzo dobrym i po złożeniu egzaminu wstępnego.

3) Podania wnosić należy z końcem czerwca i z początkiem lipca do Prowincjałatu OO. Franciszkanów we Lwowie. Do podania dołączyć należy: metrykę urodzenia i Chrztu św., świadectwo moralności od P. T. Księdza Proboszcza i Księdza Katechety, świadectwo szkolne, świadectwo lekarskie i poświadczenie rodziców.

4) Przez pierwsze 2 lata każdy uczeń powinien mieć:

a) swoje własne ubranie podwójne: jedno odświętne koloru ciemnego, składające się z bluzki i spodni długich, drugie zaś koloru dowolnego na codzienny użytek jako też płaszcz zimowy koloru ciemnego; czapkę nabywa się przez Zakład;

b) swoją własną bieliznę: koszul 5, kalesonów 5, skarpetek letnich 6 par i zimowych 6 par, kaftaników zimowych 2, rękawników 4, chusteczek do nosa 12;

c) swoją własną pościel: kołdrę i koc wełniany (lub dwa koce), poduszkę z 2 poszewkami, siennik, prześcieradeł do opinania kołdry 2 i na łóżko 2;

d) dwie pary butów;

e) szczotki do czyszczenia ubrania i butów, grzebień, szczoteczka do zębów i t. p.

Rzeczy, należące do wyprawy, mają być oznaczone początkowymi literami imienia i nazwiska ucznia.

5) Przez pierwsze 2 lata opłata miesięczna za każdego ucznia wynosi 30 zł. Opłata ta ma być uiszczana z góry miesięcznie, kwartalnie lub półrocznie. Pokrywa ona całe utrzymanie, naukę w gimnazjum prywatnem, książki i przybory szkolne.

Od tej opłaty mogą być zwolnieni tylko uczniowie wyjątkowo ubodzy, ale nigdy zaraz na początku, kiedy do Małego Seminarjum wstępują, lecz dopiero później, gdy się okaże, iż na to zasługują.

6) Zakład zastrzega sobie zupełną swobodę w wydaleniu każdego czasu uczniów, uznanych przez przełożonych Zakładu i grono profesorów za nieodpowiednich z jakichkolwiek powodów.

Bym się tylko dotknęła...

Z opowiadań o Wielebnym Słudze Bożym
Rafale Chylińskim.

— Olesiu! Wybieram się dzisiaj po południu do Łagiewnik.*) Nie będziesz się gniewał?

— Cóż tam znowu?! Nie wiesz żeś chora! Zima. Początek grudnia. Zaszкодzisz sobie, potem co w domu?! Urwanie głowy!

— Nie gniewaj się Olesiu, nie gniewaj. Muszę jechać... Ojciec Rafał umarł. Wiesz? Ten święty kiptan — zakonnik.

Kto?? Ojciec Rafał umarł?! Chyliński? O Boże! To ten, co całymi dniami spowiadał! Pamiętam go dobrze. Niezwykły człowiek! Niezwykły ksiądz... a skąd wiesz o tem, że umarł?

— W mieście mówią. Ruch tam ogromny. Wszyscy wybierają się na pogrzeb. Pojadę Olesiu? Pojadę...

— Nie! Pojedziemy razem. I ja Go jeszcze chcę zobaczyć. Takich ludzi, to się nie spotyka często.

— Razem! O jakże się cieszę.

— No, ale żeby wszystko było w podróży tak jak ja lubię. Osobny powóz dla nas. Fura dla służby i prowiantów. Pielęgniarkę swoją weźmij, jakby co wypadło... a futra, pamiętaj te porządne...

— Wszystko będzie, mążusiu, wszystko...

.....

Już cienie mroźnej nocy pokładły się na dobre, po stawach, dolinach i niższych terenach ziemi a drogą wiodącą do Łagiewnik przez ogromne wówczas lasy, sunęły jednym nieprzerwanym łańcuchem, karety, powozy, fury. I gromadki ludzi szły, mniejsze i większe. Jak na odpust w lecie, na świętego Antoniego. A to nie odpust tylko pogrzeb będzie, pożegnanie i odprowadzenie na miejsce

*) Łagiewniki ad Łódź, poczta Zgierz.

wiecznego spoczynku, zwłok Ojca Rafała Chylińskiego.

Tylu tu w klasztorze Łagiewnickim umierało różnych franciszkanów i świątobliwych i sławnych nauką i dygnitarzy Zakonu i pracowników wielkich a jednak, gdzie kto widział, by już w wigilję ich pogrzebu, takie poruszenie było w całej okolicy. Ot, gdzieś tam jakiś ksiądz znajomy przyjechał, albo najczęściej sami franciszkanie z pobliskich klasztorów i na tem koniec. A dzisiaj jadą tu i idą ludzie ze wszystkich stron. Widocznie w zmarłym Ojcu Rafał'e Chylińskim było coś wyższego i droższego nad zalety i przymioty te nasze ziemskie, mianowicie świętość, rysy Chrystusowe. Odkryli, poznali ludzie w Nim te rysy i dlatego na wieść o Jego śmierci, kto tylko mógł spieszył do Jego trumny.

Na zwykłym katafalku, wśród gorejących świec, w drewnianej, ubogiej trumnie, leży snem błogosławionych złożony, Ojciec Rafał Chyliński. Skończył już swą ziemską pielgrzymkę. Stoczył bój i nie przegrał. Wygrał palmę zwycięstwa i pospieszył po nią do Rozdawcy nagród wiecznych.

Do katafalu trudno się dostać. Ścisk ogromny. Lecz każdy cierpliwie, z nogi na nogę, powoli posuwa się naprzód. Wszyscy chcą jeszcze zbliżyć zobaczyć Ojca Rafała i uściskać Mu na pożegnanie rękę, ucałować stopy, otrzeć o habit Jego różaniec swój, koronkę, ksiąteczkę do nabożeństwa, lub choćby obrazeczek jakiś — na pamiątkę.

W tłumie, wśród zbliżających się do trumny Sługi Bożego jest i nasz, wyżej wspomniany pan Oleś i małżonka jego. On Aleksander Czajkowski, podskarbi brzeziński. Ona szlachianka, z domu Jaźwinskih, Marjanna.

Obydwoje dziwnie smutni. Gdy się wybierali do Łagiewnik, radość opromieniała ich oblicze a teraz, na miejscu, spowaźnieli. Szczególniej pani... Spogląda na katafal. Prawie ócz od Zmarłego nie odrywa, lecz w spojrzeniu jej przebija się jakby żal jakiś do Niego. Oczyma zdaje mu się wymówki robić.

— Ojczye Rafale! Nadaremno Cię prosiłam... Odszedłeś od nas w tamten świat lepszy a mnie, jaką byłam nieszczęs-

liwą, taką zostawiłeś. Ani ruszyć nie mogę ręką. Sparaliżowana cała... już przeszło rok. I to prawa ręka... Co to za dola straszna dla młodej mężatki i matki i pani domu... Błagałam Cię, pewna, że mi uprosisz u Pana Boga jej uleczenie i zawiodłam się. O Rafale! Rafale!

I tak żłośnie patrzy Weń. A lzy ściurkiem płyną jej po twarzy. Zauważył to mąż i coś jej szepcze do ucha, raz, drugi i pewnie, żeby się jakoś uspokoiła. Lecz ta z żalu utulić się nie może.

Już przy katafalku...

Lewą ręką oparła się pani na ramieniu męża i podniósłszy się nieco, przychyliła się nad Nieboszczykiem tak, że schorzelą prawą rękę położyła na nogach Jego. Wzruszona aż dygocze cała. Serce jej bije gwałtownie a usta szepczą:

— Rafale! Rafale! ulituj się.

I w tej chwili stał się cud.

Pani krzyknęła i padła na ziemię. Porzuła siłę w chore ręce.

Mąż przerażony i stojący wokoło ludzie dźwigają ją, podnoszą, a ta wyciąga obandażowaną rękę w górę i woła:

— Mężu, patrz, zdrowa ręka, zdrowa — i rusza nią gwałtownie.

Zdumienie ogarnęło wszystkich.

— Jak to? Uleczona?

— Z paraliżu?

— Czajkowska z Brzezina?

— O Panie Boże!!

— Ojciec Rafał uzdrowił, przed swym pogrzebem!!

— Tylko się Go dotknęła w trumnie.

— O Jezus!

— To On święty! Widocznie święty!

— W niebie już! Oręduje tam i łaski wyprasza u Pana

Boga.

— O Rafale Chyliński i o nas! Pamiętaj!

— I o nas!

— I o nas!

— I o mnie!

W takim nastroju odprawiono nabożeństwo żałobne i pogrzeb Sługi Bożego.

A Państwo Czajkowsy z sercem przepelnionem najgłębszą wdzięcznością wrócili do domu i odtąd aż do śmierci, byli gorliwymi czcicielami Rafała Chylińskiego.

* * *

Pobożni Czytelnicy!

Ojcowie Franciszkanie w Łagiewnikach, poczta Zgierz, zbierają i najdrobniejsze ofiary na beatyfikację „naszego” właśnie Rafała. Nie ociągajcie się! Nie żałujcie! Wyślijcie, co możecie! Wróci Wam Wielebny Rafał znacznie więcej.

Frater.



Grodno, wieś Gibulicze.

Głos tercjarza o św. p. O. Melchiorze.

Nie było w naszej parafji tercjarstwa, pokąd nie przybył do nas na proboszcza św. p. ks. Fordon, późniejszy O. Melchior. On dopiero, skoro objął probostwo, zaraz zaczął rozpowszechniać nabożeństwo do Niepokalanej, zakładał kółka żywego Różańca i Trzeci Zakon św. O. Franciszka. Było to wtedy rzeczą bardzo trudną i potrzeba było wielkiego wysiłku i odwagi, bo rząd zaborny rosyjski wszystko to prześladował. Gdyby np. policja wykryła takie kółko Żywego

różnica, to już byłaby rzecz dla członków nie bardzo przyjemna, a tembardziej dla przewodników, bo uważano je za spisek przeciwko rządom. Stąd ludzie obawiali się należeć do takowych bractw, aby czasem nie narazić się moskalom. To też nic dziwnego, że w takich okolicznościach kółko zorganizowane przez św. p. O. Melchiora liczyło członków niewielu; skupiali się oni z trzech, czterech lub pięciu wsi i to wszystko było pokryjomu, ażeby broń Boże czasami nie dowiedział uratnik o takich członkach, bo już zacząłby prowadzić dochodzenie jak na największych przestępców.

Od pierwszego roku probostwa św. p. O. Melchior zaczęły się po wsiach odprawiać nabożeństwa majowe i wtedy to można było zauważyć w parafji pojedynczych tercjarzy i tercjarki, jak porozumiewali się ze sobą. Ja sam jeszcze wtedy nie byłem tercjarzem i nie miałem najmniejszego pojęcia o tym szczęściu, jakie daje trzeci Zakon św. O. Franciszka, a tylko rozumiałem, na jakie niebezpieczeństwo narażał się ten kapłan, który rozpowszechniał to dzieło Boże. Byłem wtedy funkcjonariuszem policji zaborczej rosyjskiej i jako polak a równierz zaufany moim przełożonym miałem polecenie donoszenia tych osób, które to szerzą i kierują, i członków należących do trzeciego zakonu.

Przeszkód tedy musiał mieć O. Melchior wiele, a jednak pomimo wszelkich trudności i niebezpieczeństw, kiedy opuszczał naszą parafję Franciszkańską odjeżdżając do Wilna na parafję WW. Świętych, pozostawił u nas jako plon swej pracy przeszło dwudziestu członków obojga płci. W kilka lat potem za probostwa księdza k. Bojańczyka już powstały dwa zgromadzenia, jeńko mężczyzn drugie kobiet; z biegiem czasu tercjarstwo rozwinęło się, zgromadzenia powiększały się i chociaż O. Melchior nie był obecny, jednak duch jego nas nie opuszczał i między braćmi i siostrami był zawsze wspominany.

Wielką była uciecha, gdy Ojciec Melchior powrócił do naszej parafji choć skutkiem stosunków politycznych tylko na stanowisko wikarego, bo wtedy mogliśmy korzystać z jego nauk i porad. Chętnie służył radami i wskazówkami potrzebnymi do dobrego ułożenia życia codziennego. Jeżeli ktoś z tercjarstwa chciał nabyć jakąś książkę do ćwiczeń duchownych, zawsze spieszył po radę do O. Melchiora i nabywał taką jaką mu on polecił.

Wojna światowa zepsuła społeczeństwo i moralność ludzi, to też i w zgromadzeniach znaleźli się członkowie nieodpowieni, potrzeba było ich usuwać. O. Melchior w spółnie z ks. kan. Bojaruńcem, proboszczem, który kierował zgromadzeniami, wykonał ówczesne rozporządzenie biskupa i by nie narazić wydalonych tercjarzy i tercjarek na nieprzyjemności, zawiesił zgromadzenie, nakazał powtórnie nowicjów, przy końcu nowicjatu urządził rekolekcje, potem egzamina i powtórne przyjęcie pod ścisłą kontrolą. Dopuszczano tylko tych, którzy rzeczywiście chcą być członkami trzeciego zakonu i życie swoje prowadzić według reguły św. O. Franciszka.

Przez pięć ostatnich lat był O. Melchior dyrektorem, rozpalał nas ogniem miłości św. O. Franciszka na konferencjach wspólnych miesięcznych w kościele i na zgromadzeniach poza kościołem. Wesoły zawsze i uśmiechnięty wypytywał się wtedy nie tylko o sprawy ściśle do niego należące, ale i o zdrowie rodziny, a jeżeli kiedy od kogoś dowiedział się o jakimś nieszczęściu, odczuwał to głęboko i tak ubolewał, jakby to jego samego dotyczyło. Zalecał modlitwę, polecał nas świętym patronom, szczególnie Niepokalanej Dziewicy i św. Antoniemu i sam zawsze obiecywał modlić się za nas. Na każdym zebraniu odczytywał ustęp z życia św. O. Franciszka, napominał zawsze, rozdziały reguły stosując do pory roku kościelnego, kładąc zawsze nacisk na czas Adwentu, święto Bożego Narodzenia, Wielki Post i Zmartwychwstanie Pana Jezusa. Nakazywał zawsze rozmyślać o męce Pana Jezusa pamiętać na obecność Bożą i ćwiczyć się w cnocie miesięcznej. Naprzykład nieraz polecał, żeby po obudzeniu z rana nie wylegiwać się, ale jak najprędzej wstać, albo gdy się siedzi, siedzieć skromnie, nie zakładać nogi na nogę i t. p. niby drobne rzeczy, ale odrywające od ziemi, a wznoszące ku Bogu.

Na każdym zgromadzeniu powtarzał napomnienie św. O. Franciszka: O najmlsi Bracia i na wieki ubłogosławieni synowie! Słuchajcie mnie, słuchajcie głosu ojca waszego! wielkieśmy rzeczy obiecali, większe nam są obiecane; zachowajmy te, wzdychajmy do onych; rozkosz krótka, karanie wieczne; krótkie utrapienie, chwała nieskończona; wielu wezwanych, mało wybranych, wszystkim zapłata. A ktokolwiekby to zachował, w Niebie niech będzie napełniony błogosławieństwem Najwyższego Ojca niebieskiego, a na

ziemi błogosławieństwem ukochanego Syna jego z Duchem świętym pocieszycielem i ze wszystkimi Świętymi. A ja Brat Franciszek maluczki wasz i sługa, ile tylko mogę potwierdzam wam wewnątrz i zewnątrz to najświętsze błogosławieństwo “

Tercjarz zgromadzenie parafji OO. Franciszkanów w Grodnie

Michał Szymański

(brat Józef).



Jubileuszowe uroczystości franciszkańskie w Warszawie.

W dniach 11, 12 i 13 czerwca b. r. obchodziła Stolica Polski uroczystie 700-letnią pamiątkę śmierci św. O. Franciszka. Prócz nabożeństw w kościołach O. O. Franciszkanów i Kapucynów w te wszystkie dni z kazaniami na sumie i nieszpórach, odbyła się wspaniała akademja i potężny pochód.

O akademji, urządzonej głównie staraniem O. Florjana, gwardjana OO. Franciszkanów warszawskich dnia 11 czerwca — tak wyraża się najpoważniejszy organ prasowy stolicy „Kurjer Warszawski“:

W sali Rady Miejskiej wspaniale przybranej odbyła się wczoraj uroczysta akademja ku czci św. Franciszka.

Na estradzie obraz Świętego okolony zielenią otoczyły z 2 stron sztandary delegacji: Związku dowborczyków w galowych mundurach, Szechów, P. M. S., Zw. Katol. Polek,

Związku oficjalistów bankowych i biurowych, Tow. przyjaciół Radości, Domu ludowego św. Franciszka. Pierwsze rzędy krzeseł zajęli przedstawiciele duchowieństwa z J. E. arcybiskupem Roppem na czele, prałaci, posłowie i senatorowie, przedstawiciele wojskowości, weterani, dalej zasiedli O.O. Franciszkanie, i Kapucyni siostry zakonne, delegacje instytucyj, stowarzyszeń i bractw. Z władz obecny był p. min. Kwiatkowski.

Akademję zagał piękną przemową O. Rainer Gościński franciszkanin, mocnemi rysami kreśląc postać Świętego.

„O św. Franciszku nie należy mówić, lecz śpiewać i płakać. A jeśli mówić, to piorunami i błyskawicami“. Ten drugi Chrystus-Serafin ziemski, o duszy pogodnej jak niebo, sercu słonecznem i gorącym, który idąc przez świat śpiewał i towarzyszący mu śpiewać kazał, wywarł olbrzymi wpływ na stosunki kościelne i świeckie, okazał się genialnym reformatorem. W owym czasie, w którym Europa stała nad przepaścią, gdy społeczeństwo rozdzierały wojny domowe a Kościół podkopywały herezję, św. Franciszek sięgnął do głębi dusz ludzkich po drżące wartości i stworzył potęgę: 150.000 młodzieży skupił przy sobie i rzucił w bój. Nie rozbił Kościoła, jak Luter później, lecz uzdrowił, zcementował, zjednoczył. Pogodził zwaśnicze prowincje i dla garścnej się do niego ludności stworzył nową organizację: Trzeci Zakon pod hasłem ewangelicznem dla Kościoła Walczył miłością, cierpliwością i pokorą i dlatego „Umar a żyje i żyć będzie do końca wieków, jako drugi Chrystus“. Mówca zakończył wezwaniem: „Poznajcie św. Franciszka. Poznać, to znaczy ukochać. Poznając go, ukochacie dobro, którego on po Chrystusie był najszlachetniejszym wcieleniem“.

Drugim mówcą był Karol Hubert Rostworowski, który podkreślił, jakie nakazy dla czasów dzisiejszych wyciągnąć trzeba z czynów i dzieł św. Franciszka, jako rycerza, który potrafił pokonać samego siebie. „Bóg postawił nas na arenie czynów i w obliczu trudnych zagadnień społecznych i konfliktów politycznych i pyta, czy potrafimy być rycerzami miłości nie płacziwej, lecz płomiennej, porywającej i czynnej“. Św. Franciszek uczy nas: „precz z sentymentalizmem, który płacze i ubolewa nad trudem, bo człowiek staje się człowiekiem dopiero wówczas, gdy go ręce boją i głowa, bo niemi dla ludzkości pracował“ „Trzeba umieć każdej chwili dać życie za treść swej modlitwy“.

Piękny śpiew chó u Cecylj-ńskiego pod dyrekcją O. Florjana, gra pp. J. L. Dworakowskich, H. Gołębiowskiego i K. Batlera oraz deklamacje artysty Teatru Narodowego p. Rolanda złożyły się na całość akademji.

Zaś o manifestacyjnym pochodzie „Warszawianka“ piśze:

Dnia 12-go b. m. po kazaniu w kościele św. Aleksandra, które wygłosił O. Anioł, kapucyn z Krakowa, ruszył pochód o godz. 4-ej min. 45 popoł. na Plac Zamkowy.

Na czele niezmiernie długiego pochodu, w którym brało udział kilka tysięcy wiernych, szła orkiestra Zakładu Wychowawczego ks. Toporskiego i delegacja Dowborczyków ze sztandarem, za nimi cały szereg delegacji szkół powszechnych i zakładów wychowawczych, delegacje rozmaitych zrzeszeń, związków i organizacji narodowych i kulturalnych, bractwa z wielu kościołów z godłami religijnymi, zgromadzenia i Kongregacje III zakonu św. O. Franciszka. Ten wielki manifestacyjny pochód zamykał szereg duchowieństwa, przeważnie zakonnego, za którymi dwóch OO. Franciszkanów i dwóch OO. Kapucynów na noszach, przybranych białą materją i kwieciami, niosło święte Relikwie.

Na pl. Zamkowym przy ustawionym ołtarzu św. Relikwie przyjął J. E. ks. Arcybiskup Ropp, który po kazaniu, wygłoszonem przez O. Norberta, Franciszkanina, udzielił błogosławieństwa wiernym tłumnie zalegającym pl. Zamkowy i część Krak. Przedmieścia.

Po błogosławieństwie pochód rozwiązał się, a bractwa ze staromiejskich kościołów odprowadziły procesjonalnie św. Relikwie do kościoła OO. Franciszkanów.

(Sprawozdanie z posiedzenia. Rady Głównej w Warszawie odkładamy dla braku miejsca do numeru następnego.)



Ten skarbi sobie wielkie zasługi u Boga, kto czyni to, co może, chociaż mało może. Albowiem P. Jezus nie tyle zwraca uwagi na bogactwa człowieka, jak raczej na jego chęci i na dobrą wolę.

S. Piotr z Alkantary.



Ze Sekretarjatu Rady Głównej III Zak.

Sekretarjat Rady Głównej wykonując uchwałę Rady z dnia 20 kwietnia b. r. wystosował do O. O. Generałów trzech Familij Franciszkańskich następujące pismo:

„W r. 1921 za inicjatywą O. O. Prowincjałów Zakonu Św. Franciszka w Polsce, ustanowiono Radę Główną dla spraw Trzeciego Zakonu Św. Franciszka.

Do Rady należą O. O. Prowincjałowie lub ich Delegaci, następnie Delegaci Ks. Ks. Biskupów, Redaktorowie Pism tercyjarskich Delegaci Ks. Ks. Dyrektorów i Delegaci Braci i Sióstr III Zakonu. Prezesem Rady jest zawsze jeden z O. Prowincjałów przez nich wybrany. Celem Rady jest popieranie i regulowanie życia Tercjarskiego w całej Polsce.

Rada Główna stosując się do rozporządzenia Papieża Piusa X zawartego w liście tegoż z dnia 12 września 1912 r. składa Ci Najprzew. Ojczy Generale wyrazy czci i posłuszeństwa a równocześnie prosi Cię o błogosławieństwo, ażeby w myśl uchwał Papieży mogła sprawą tercjarską pokierować jak naj lepiej.

Na dotychczasowych zebraniach omawiano sprawę kanonicznej erekcji zgromadzeń, dalej sprawę życia wewnętrznego i sprawę rocznych wizytacyj.

Jeszcze raz prosząc o błogosławieństwo serafickie zostaje z należnym szacunkiem.

Br. Czesław franciszkanin.
SEKRETARZ R. Gł.

Na to pismo sekretarz otrzymał następującą odpowiedź:

Przewielebny i Drogi Ojczy.

Ciesząc się z całego serca z gorliwej działalności, którą rozwijają nasi Bracia Zakonni celem rozwoju Trzeciego Zakonu wśród waszego pobożnego Narodu, zasyłam serafickie błogosławieństwo wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczyniają się, by praca obfitowała w błogie skutki.

Dominus vos benedicat.

UWAGA: Błogosławieństwo, przez najwyższą władzę zakonną udzielone wszystkim pracującym na niwie tercjarskiej, powinno być dla nich wielką zachętą do coraz intensywniejszej na tem polu pracy.

Franciszkańska Krucjata Misyjna.

Jednem z najgorętszych życzeń Serafickiego Ojca, św. Franciszka, które nie znało żadnych niebezpieczeństw, ni przeszkód, było bezwątpienia pragnienie Misji, pragnienie oświecenia i ożywienia niewiernych Światłością świata, Jezusem Chrystusem. Tego samego ducha pragnął św. Patriarcha przekazać swoim trzem Zakonom. Dlatego jednym z najważniejszych obowiązków powołania Franciszkańskiego powinno być rozszerzanie poznania i miłości Jezusa Chrystusa i Jego królestwa za pomocą Misyj.

Zapał apostołstwa świętego przez Misje, które rozbudził Ojciec św. Pius XI w duchowieństwie świeckim i zakonnem nie może spotkać się z obojętnością dzieci wielkiego Patriarchy, św. Franciszka z Asyżu. To też Zakon Franciszkanów, z radością wielką idąc za tem wezwaniem Namieśnika Chrystusowego, założył stowarzyszenie misyjne pod nazwą: „Franciszkańska Krucjata Misyjna czyli Franciszkański Związek Misyjny” pod opieką św. Franciszka z Asyżu i św. Antoniego Padewskiego z siedzibą w Kolegium Serafickiem dla Misyj Zagranicznych w Rzymie, które ma za cel popierać Misje, czy to modlitwą wypraszając powołania misyjne, czy to pomagając kandydatom do kształcenia się na misjonarzy, czy wreszcie wspierając misjonarzy w ich apostołskiej działalności.

STATUT.

Organizacja i działalność Krucjaty.

I. Franciszkański Związek Misyjny podzielony jest na Koła i Centralne z Delegatami miejscowymi i prowincjalnymi tudzież Dyrektorem Generalnym na czele, którego wspomagają Sekretarz, Kasjer i dwóch Doradców, mianowani przez O. Generała Zakonu.

II. W każdej miejscowości, gdzie się znajduje nasz Konwent albo Kongregacja Tercjarska, ma się utworzyć Koło pod przewodnictwem Delegata miejscowego, jeśli możliwe, Franciszkanina, obranego przez Delegata prowincjalnego,

C. d. n.

Odpowiedź na ankietę w sprawie małej liczby inteligencji w III Zakonie.

Odpowiedź pochodzi od inteligentnej tercjarki z Wilna.

„Cieszę się, że nareszcie ta sprawa została poruszona na zebraniu Rady Głównej w Krakowie. Kwestję tę poruszano kilka razy we Wilnie, omawiano nawet na zebraniu O. O. Dyrektorów i Przełożonych pod przewodnictwem J. E. Biskupa Michaliewicza. Ja chcę się podzielić swojemu spostrzeżeniami. Dziesięć lat należę do III. Zakonu. Ponieważ ogromnie przejęłam się duchem św. Franciszka, postanowiłam zostać Jego gorliwą czcicielką i siostrą III. Zakonu. Po złożeniu profesji przez jakiś czas warunki nie pozwalały mi należeć do Kongregacji. Po skończonej wojnie zamieszkałam we Wilnie a widząc, że w jedności siła przyłączałam się do Kongregacji przy kościele, gdzie złożyłam profesję. Chciałam pracować nad wyrobieniem w sobie coraz większego ducha św. Franciszka i być pożyteczną tercjarką.

Niestety dobre moje chęci zawiodły!

Bo jakkolwiek Siostry Tercjarki ogółem okazywały mi dość życzliwych uczuć, to jednak często słyszałam głosy niechętnie „a po cóż te panie tu należą? czego się tu prhają? mają dosyć swoich Bractw i Sodalicyj, po co tu do naszych i t. p. To też aczkolwiek z natury jestem demokratycznie usposobiona i przystępną dla wszystkich „najmniejszych“, to w tem środowisku czułam się jakoś nieswojo.

Gdybym przynajmniej mogła była osiągnąć drugie moje pragnienie **wyrobienie ducha**. Niestety nauki z konieczności rzeczy przystosowane do ogółu słuchaczek nie przynosiły dla umysłu swego żadnej nowej idei mogącej wpłynąć na udoskonalenie życia wewnętrznego. Przytem zdarza się, jak było i ze mną, że w tej samej Kongregacji jest pani i jej służąca i może się tak złożyć, że do Zarządu wchodzi służąca a pani jest siostrą od niej zależną. W domu służąca może okazać się leniwą, kłótliwą: trudno jej zrobić uwagę. Stąd wytwarza się jakiś dziwny nie normalny stosunek. Z tych wszystkich powodów uważam, że jeżeli inteligencja ma wypełnić III. Zakon, to musi mieć odpowiednie środowisko, odpowiednie nauki, a wreszcie odpowiednią pracę. Wprawdzie mówią niektórzy, że taki podział III Zakonu nie da się

pogodzić z jego duchem i z intencją św. Franciszka, lecz mnie się zdaje, że to twierdzenie nie jest niezbite. Przecież w klasztorach, gdzie serce jedno i dusza jedna, są siostry chórowe i siostry konwerskie — przecież w Kościele katolickim, który jeden jest — na zebraniach biskupów, prałatów, niżsi księża nie mogą być, bo i dużo by nie zrozumieli i jedni drugich by krępowali. Zatem w imieniu inteligencji upraszam Radę Główną III. Zakonu, która się zajmuje uregulowaniem życia III. Zakonu w całej Polsce, aby zechciała wprowadzić kongregacje tercjańskie dla inteligencji a ręczę, że inteligencja, która bardzo kocha św. Franciszka, i Jego III. Zakon pokocha.“

Jadwiga, siostra III. Zakonu.



W ADMINISTRACJI
„POCHODNI SERAFICKIEJ“

OO. Franciszkanie Grodno.

nabywać można

Brewiarzyki Tercjarskie

oprawne w czarne płótno. — Stron 620.

Cena za egz.: 4.50 zł.

W ADMINISTRACJI „POCHODNI SERAFICKIEJ“
Jest do nabycia: Utwór sceniczny z XIII wieku
pod tytułem

Święty Franciszek z Asyżu

Napisany przez prof. WINCENTEGO STROKĘ
nadaje się do przedstawień podczas obchodów
Jubileuszowych.

Stron 62. — Cena tylko 40 gr. (10 centów am.)

W ADMINISTRACJI „POCHODNI SERAFICKIEJ“
są do nabycia

Dyplomiki Tercjarskie

Cena za 100 szt. — 3,50.

Adres zwroty:

Administracja
„Pochodni Serafickiej“
OO. Franciszkanie — GRÓDNO

OPŁACONO RYCZAŁTEM.

KATECHIZM

DLA

Braci i Sióstr III Zakonu Ś. Franciszka Serafickiego
OBJAŚNIAJĄCY REGUŁĘ TERCJARSKĄ.

Cena 1 zł.

Do nabycia w Administracji „Rycerza Niepokalanej“
OO. Franciszkanie — G R Ó D N O — (Polska).

KALENDARZ

Względnieniem odpustów zupełnych 3-ich zak. franciszkańskich (ZF), Absolucji Generalnej dla członków III Zak. (AG), Szkaplerza Karmelitańskiego (SK), Szkaplerza Niepokalanego Poczęcia (SNP) i odp. zup. stacji rzymskich (Ost).

- | | |
|---|---|
| 1 P. <i>Przen. Krwi P. Jezusa</i> | 16 S. <i>M. B. Szkaplerznej (SK).</i> |
| 2 S. <i>Nawiedzenie N. M. P.</i> | 17 N. 6 po Z. Św. S. <i>Aleksego</i> |
| (AG). (SK). | 18 P. <i>Śl. Szymona z Lipn.</i> |
| 3 N. 4 po Z. Św. S. <i>Anatola b.</i> | 19 W. S. <i>Wincentego a Paulo</i> |
| 4 P. S. <i>Teodora</i> | 20 S. S. <i>Czesława (SK).</i> |
| 5 W. S. <i>Antoniego Mar. Zach.</i> | 21 C. S. <i>Franciszka Solona i Z.</i> |
| 6 S. S. <i>Łucji m.</i> | (ZF). |
| 7 C. S. <i>Wawrzyńca z Brund.</i> | 22 P. S. <i>Marji Magdaleny</i> |
| w. Z. (ZF). | 23 S. <i>Apolinarego b.</i> |
| 8 P. S. <i>Elżbiety kr. III. Z. (ZF).</i> | 24 N. 7 po Z. Św. S. <i>Kunegundy</i> |
| 9 S. S. S. <i>Mikołaja i Tow. męcz.</i> | kr. |
| I Z. (ZF). | 25 P. S. <i>Jakuba Ap. (SNP).</i> |
| 10 N. 5 po Z. Św. <i>Braci męcz.</i> | 26 W. S. <i>Anny Matki NMP.</i> |
| 11 P. S. <i>Weroniki Giul. II. Z. (ZF).</i> | 27 S. S. <i>Rudolfa i Tow. m. (ZF).</i> |
| 12 W. S. <i>Jana Gwałb.</i> | 28 C. S. <i>Wiktora pap. i m.</i> |
| 13 S. S. <i>Anakleta pap. i m.</i> | 29 P. S. <i>Marty p.</i> |
| 14 C. S. <i>Bonawentury b. dk. I Z.</i> | 30 S. S. <i>Rufina m.</i> |
| (ZF). | 31 N. 8 po Z. Św. <i>Ignacego</i> |
| 15 P. S. <i>Henryka ces.</i> | <i>Loyoli.</i> |

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin --- Wydawca: OO. Franciszkanie w Polsce.
Drukarnia Wydawnictwa „Rycerz Niepokalanej” w Grodnie.